

MARZENA POMORSKA  
Poznań

## NIEMIECKIE ROSZCZENIA ODSZKODOWAWCZE ASPEKT POLITYCZNO-PRAWNY

„My, Niemcy, wiemy bardzo dobrze, kto rozpoczął wojnę i kto stał się jej pierwszą ofiarą. Z tego powodu nie może dzisiaj być już miejsca dla roszczeń restytucyjnych, które stawiałyby historię na głowie”<sup>1</sup> – stwierdził 1 sierpnia 2004 r., podczas uroczystości upamiętniających 60. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec Gerhard Schröder. Zdawać by się mogło, że tak uroczysta deklaracja szefa niemieckiego rządu, która na dodatek wypełnia wszelkie wymogi skuteczności określone w orzecznictwie i doktrynie oraz wytycznych Komisji Prawa Międzynarodowego, przewidziane dla aktów jednostronnych<sup>2</sup>, powinna definitywnie kończyć polemiki

<sup>1</sup> J. Barcz, J. A. Frowein, *Eksperyta w sprawie roszczeń z Niemiec przeciwko Polsce w związku z drugą wojną światową*, 2.11.2004 r., s. 6-7.

<sup>2</sup> Za uznaniem za wiążące w świetle prawa międzynarodowego przemówienia G. Schrödera przemawia wiele faktów, wśród których wskazać należy: 1. kompetencję do złożenia wiążącego oświadczenia kanclerza RFN, który posiada oczywistą zdolność (*apparent ability*) do reprezentowania, przemawiania, wyrażania stanowiska i zaciągania zobowiązań w imieniu Republiki; 2. złożenie świadczenia w sposób wskazujący na zaciągnięcie trwałego zobowiązania w sferze międzynarodowej oraz zapewnienie, iż „Rząd federalny [...] nie popiera [także] żądań indywidualnych, w przypadku gdyby zostały one jednak postawione”, 3. publiczne oświadczenie kanclerza, 4. zgodność ze stanowiskiem Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, iż dla ważności przyjętego zobowiązania nie jest wymagane zachowanie wzajemności i reguła *quid pro quo* nie ma tutaj zastosowania, 5. brak przypuszczenia, by kanclerz zamierzał wprowadzić dodatkowe obostrzenia swojej deklaracji, ani ażeby przewidywał jej uprawnocnienie dopiero po upływie określonego czasu. Oświadczenie to stało się ważne i wiążące w momencie jego złożenia, a ponadto nic nie wskazuje na to, by jego ważność mogła z jakichkolwiek przyczyn wygasnąć. Co więcej – oświadczenie to zostało powtórzone na kongresie Związku Wypędzonych w Berlinie 6 sierpnia 2005 r. przez obecną kanclerz Angelę Merkel, która wezwała członków Związku do zaniechania roszczeń, a wyraz braku poparcia tych roszczeń dał również podczas wizyty w Warszawie minister spraw wewnętrznych RFN Otto Schily, podtrzymując deklarację Schrödera: „rząd Niemiec, ani dziś, ani w przyszłości nie podniesie kwestii majątkowej”. A. Rubinowicz-Grundler, *Merkel przeciwna roszczeniom*, „Gazeta Wyborcza” z 8.08.2005, s. 1, por. M. Frankowska, *Oświadczenie Kanclerza Gerharda Schroedera złożone 1 sierpnia 2004 r. w Warszawie w świetle prawa międzynarodowego*, w: *Transfer, obywatelstwo, majątek. Trudne problemy stosunków polsko-niemieckich. Studia i dokumenty*, W. M. Góralski (red.), Warszawa 2005, s. 202. Nie

na temat zasadności i prawomocności żądań odszkodowawczych kierowanych pod adresem Polski przez obywateli niemieckich posiadających status „wypędzonych”. Jednak to, co na gruncie prawa zdaje się być klarowne, nie zawsze jest równie jednoznaczne zarówno dla ogółu społeczeństwa, jak i dla samych elit politycznych, które „nie były przygotowane na tak znaczące zmiany”<sup>3</sup>.

Paradoksalnie bowiem, mimo swego ewidentnie pojednawczego charakteru, wystąpienie kanclerza nie spowodowało – jak oczekiwano – znacznego ocieplenia stosunków polsko-niemieckich i przełamania impasu wzajemnych relacji i to przez niespodziewaną uchwałę polskiego sejmu. Przyjęta 10 września 2004 r. rezolucja<sup>4</sup>, mimo że dojrzewała w komisjach od dłuższego czasu, w opinii publicznej odebrana została jako wyraz odrzucenia proponowanej przez Niemcy normalizacji stosunków i chęć – jak to określił poseł *SPD* Markus Meckel – „powrotu do przeszłości, do ducha porachunków i wzajemnych pretensji”<sup>5</sup>, która uniemożliwia przeciwstawianiu się przez *Bundestag* tendencjom roszczeniowym względem Polski. Meckel nie był odosobniony w swej opinii, a najpoczytniejsze niemieckie dzienniki, jak „Die Welt”, „Süddeutsche Zeitung” czy „Berliner Zeitung” informację z polskiego sejmu umieściły na pierwszych stronach wrześniowych wydań. Wymownie zaś sprawę rezolucji podsumował komentator „Kölnische Rundschau”, stwierdzając, iż „uchwałę należy jednoznacznie ocenić jako prowokację. Świadomie dolewa ona oliwy do ognia, wbrew nadziejom, że on w końcu wygaśnie”<sup>6</sup>. Abstrahując już od czysto subiektywnej oceny „chęci pojednania” i próby wykazania „szczerości” gestów czynionych przez Niemców względem Polski, trudno nie oprzeć się wrażeniu, iż strona polska poniekąd w swoich działaniach skompromitowała się. Posłowie IV kadencji, dążąc do maksymalnej kompleksowości przygotowanej przez siebie uchwały, sprowadzili do wspólnego mianownika zarówno kwestie „bezprawnych” roszczeń odszkodowawczych za przejętą przez PRL na podstawie umowy poczdamskiej poniemiecką własność na zachodnich i północnych terenach Polski z żądaniami rekompensaty za „zniszczenia oraz straty materialne i niematerialne

---

ma zatem żadnych podstaw do tego, by podważać ważność oświadczenia kanclerza, 6. deklarację złożoną 1 sierpnia 2004 r.; wiąże ona nie tylko rząd federalny, ale państwo niemieckie jako całość i wszystkie jego organy, a także rodzi w konsekwencji odpowiedzialność RFN wobec Polski na forum międzynarodowym. Por. J. Kranz, *Polsko-niemieckie cienie przeszłości*, „Sprawy Międzynarodowe” 2005, nr 1, 46. Por. W. Gontarski, *Niemieckie roszczenia odszkodowawcze, czyli o stawianiu historii na głowie...*, „Prawo Europejskie w Praktyce” nr 10/2007.

<sup>3</sup> P. Semka, *Nowi i starzy wypędzeni. Analiza fenomenu powrotu kwestii wypędzonych w rzeczywistości polityczno-społecznej Niemiec*, „Międzynarodowy Przegląd Polityczny” nr 4/2003, s. 202.

<sup>4</sup> Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 września 2004 r. w sprawie praw Polski do niemieckich reparacji wojennych oraz w sprawie bezprawnych roszczeń wobec Polski i obywateli polskich wysuwanych w Niemczech, „Monitor Polski” [dalej: M.P.] z 2004, nr 39, poz. 678.

<sup>5</sup> W. M. Góralski, *Znaczenie ekspertyzy Barcz-Frowein w sprawie roszczeń z Niemiec przeciwko Polsce w związku z II wojną światową dla stosunków polsko-niemieckich*, w: *Transfer...*, s. 232.

<sup>6</sup> A. Iwicki, *Uchwała Sejmu – echo w prasie niemieckiej*, „Deutsche Welle” <http://www.dw-world.de>.

spowodowane przez niemiecką agresję, okupację, ludobójstwo i utratę niepodległości przez Polskę”<sup>7</sup>. W wyniku wywołanej burzy medialnej upublicznione zostało – znane do tej pory jedynie wąskiemu gronu specjalistów – oświadczenie rządowe z 23 sierpnia 1953 r., w którym rząd PRL rzeka się reparacji wojennych. Kwestią sporną jest oczywiście fakt, czy akt podjęty w wyniku dyktatu radzieckiego, naruszającego suwerenność państwa polskiego może być uważany za wiążący i czy błąd oświadczenia woli dyskwalifikuje ów dokument *per se* czy też powinien zostać wpięty poddany procedurze odwoławczej. Czy należy odmówić mu zdolności wywołania skutków prawnych i uznać go za nieważny bądź też raczej przyjąć do swojej spuścizny, jeśli już nie prawnej to przynajmniej politycznej. Ale interpretacja prawna jest w tym momencie rzeczą drugorzędą. Kluczową kwestię stanowi jednak fakt, iż rozpowszechnienia informacji o oświadczeniu dokonano w efekcie debaty nad rezolucją sejmową z września 2004 r., która poprzez wykazanie problemu reparacji wojennych i kompensaty finansowej w zamierzeniach posłów miała stać się przeciwwagą dla roszczeń restytucyjno-odszkodowawczych, które to *nota bene* zostały zanegowane w imieniu Niemiec przez kanclerza Schrödera na ponad miesiąc przed jej przyjęciem. Kuriozum owej sytuacji dopełnia stanowisko rządu RP występującego w opozycji względem stanowiska Sejmu, czego wyrazem stała się mowa ministra spraw zagranicznych Włodzimierza Cimoszewicza z 15 września 2004 r., napominającego posłów, że „Sprawa roszczeń w stosunkach polsko-niemieckich jest raz na zawsze zamknięta”<sup>8</sup>.

Przytoczone powyżej wydarzenia z 2004 r. stanowią oczywiście jedynie przykład nieumiejętnie prowadzonej polityki polskiej i niemieckiej w kwestii wypędzeń i nie dają pełnego obrazu toczących się po obu stronach od początku lat 90. dyskusji. Reakcją na rewindykacyjne postawy w niemieckim społeczeństwie, często w sposób wyolbrzymiony prezentowane przez media, stała się polska „kampania polityczna”, którą w skrócie określić można jako „obronę ziemi”. Konieczność owej „obrony” tak głęboko weszła do świadomości publicznej, iż wywarła nawet wpływ na program wyborczy PSL przed wyborami parlamentarnymi z 1997 r. PSL nie było w swojej postawie odosobnione. Polskiej ziemi „bronili” również przedstawiciele ROP, KPN, NSZZ Solidarność oraz co poniektórzy posłowie SLD. Dramatyczne były również coroczne dyskusje nad sprawozdaniem ministra spraw wewnętrznych

<sup>7</sup> O wybitnie populistycznym charakterze owego żądania świadczyć może fakt, iż nie sposób ocenić ani wysokości należnego odszkodowania, ani też „Przyjęte zasady reparacyjne nie pozwalają – bez specjalistycznych badań historycznych – na dokładne określenie wysokości otrzymanych przez Polskę reparacji”. Por. S. Hambura, *Reparacje wojenne w stosunkach polsko-niemieckich*, Ekspertyza BSiE nr 302, IP-105 P, s. 16. Zgodnie bowiem z IV częścią umowy poczdamskiej Polska miała zaspokoić swoje roszczenia w ramach wschodniej strefy okupacyjnej, a odpowiedzialny za ich realizację Związek Radziecki zrzekł się na ich poczet wszelkich pretensji do mienia niemieckiego na rzecz Polski. Por. A. Klafkowski, *Umowa poczdamska a sprawy polskie*, Poznań 1970. Tak więc „kluczową rolę w tym aspekcie odgrywają byłe majątki niemieckie w Polsce.” S. Hambura, *Reparacje...*, s. 16.

<sup>8</sup> J. Ostałowski, *Reparacje – sprawa zamknięta*, „Rzeczpospolita” z 15.09.2004.

i administracji z realizacji ustawy o nabywaniu ziemi przez cudzoziemców, a prezentowane w ich czasie postawy uwidoczniły się również przy okazji rozmów negocjacyjnych z UE, w których to ze strony Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego padły propozycje wprowadzenia 20-letniego okresu bezwzględnego zakazu obrotu ziemią na terenach należących przed 1914 r. do Niemiec. Co prawda rząd nie uwzględnił ZChN-owskiej propozycji, ale przyjął okres ochronny na 18 lat<sup>9</sup>. Tego typu dyskusje, poprzez przeniesienie problemu roszczeń niemieckich na płaszczyznę debaty sejmowej, wzmożyły w społeczeństwie polskim obawy przed żądaniami rewindykacyjnymi ze strony zachodnich sąsiadów oraz utwierdziły Polaków w przekonaniu o realności owego zagrożenia. Obawy te ujawniły się w postaci konkretnych działań społeczności zamieszkujących dawne wschodnie tereny niemieckie. Zaczęto tworzyć ruchy na rzecz uwłaszczenia zajmowanego w formie użytkowania wieczystego majątku. Poczucie niepewności nie ominęło również i innego, często pomijanego w analizach politologicznych podmiotu – miast. Rozpoczęto wyceny zniszczeń wojennych w poszczególnych miastach Polski. „Swoją wycenę przeprowadziła już Warszawa, Kraków i Krosno. Przygotowują się do niej Poznań, Wrocław. Gdyby nie wysokie koszty związane z wyceną zdecydowałyby się na takie posunięcie kolejne polskie miasta. Po co to wszystko? Politycy i samorządowcy mówią, że to pewne zabezpieczenie. Przed czym? O tym nie chcą oficjalnie mówić, ale wiadomo, że chodzi o potencjalne sprawy odszkodowawcze, które przeciwko Polsce mogą wytoczyć Niemcy”<sup>10</sup>.

Patrząc jedynie na wskazane wydarzenia, można by odnieść mylne wrażenie, że to strona polska zdawała się być niezdolna do kompromisu i nieugięta w swojej twardej polityce roszczeniowej. Gdy jednak przyjrzeć się dokładniej zapytaniom i interpelacjom niektórych posłów *Bundestagu*, można dojść do wniosku, że i oni do dziś nie zdali sobie sprawy z tego, gdzie przebiega granica z ich wschodnim sąsiadem. Uregulowanie kwestii majątkowych z Czechami i Polską było szczególnie żywe w okresie 1990-1991, czyli w czasie uzgadniania traktatu granicznego<sup>11</sup> i traktatu o dobrym sąsiedztwie<sup>12</sup>, i to właśnie w tym okresie upowszechniła się

<sup>9</sup> A. Sakson, *Kontrowersje wokół odszkodowań majątkowych w Niemczech i Polsce*, „Przegląd Polityczny” nr 2, 2002, s. 80.

<sup>10</sup> G. Szymański, *Stereotypy dzielące Polaków i Niemców*, „Zeszyty Naukowe Zakładu Europeistyki Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie” nr 1, 2006 (1), s. 140.

<sup>11</sup> Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy z 14 listopada 1990 r. był jedynie potwierdzeniem regulacji przyjętych w układzie zgorzeleckim. O wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej, w którym jednoznacznie mówi się, że opisana i ustalona w umowie poczdamskiej granica „stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami”, w związku z czym wszelkie roszczenia podające w wątpliwość zasadność władztwa polskiego na ziemiach zachodnich z powodu braku regulacji kwestii granicznej wydają się być bezzasadne. Szerzej: W. M. Góralski, *Przejęcie własności niemieckiej przez Państwo Polskie po drugiej wojnie światowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych a niemieckie roszczenia odszkodowawcze*, Warszawa 2004, s. 63-67.

<sup>12</sup> Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 17.06.1991 r.

doktryna, iż zmiany terytorialne nie wpływają na prawo prywatne, czyli inaczej mówiąc, nie ingerują w zmianę stosunków własnościowych, co do których zmienia się władztwo państwowe. Również konfiskata majątku niemieckiego<sup>13</sup>, którą poseł Ortwin Lowack nazwał dosadnie „zrabowaną niemiecką własnością na terenach nad Odrą i Nysą” (*das geraubte deutsche Eigentum in den Oder-Neisse-Gebieten*)<sup>14</sup> uznawana była za bezpodstawną, a posłowie niejednokrotnie dawali do zrozumienia, iż uważają kwestie majątkowe za otwarte, a co więcej – dokonane „bezprawie wypędzenia” nie ulega według nich przedawnieniu<sup>15</sup>. O tym, że roszczenia względem Polski nie są jedynie domeną pojedynczych posłów, świadczy najdobitniej fakt, iż 29 maja 1998 r. również i *Bundestag* po burzliwej dyskusji przyjął (głosami koalicji *CDU/CSU* i *FPD* przeciw głosom *PDS* i Sojuszu 90) rezolucję zatytułowaną „Wypędzeni, przesiedleńcy i mniejszości niemieckie pomostem pomiędzy Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami”, w której niemiecki parlament dał do zrozumienia, że „wypędzenie Niemców (...) zawsze traktował jako bezprawie i jako sprzeczne z prawem międzynarodowym”. Dokument ten nie uszedł uwadze strony polskiej, w mniemaniu której rezolucja niemiecka „ujawnia niebezpieczne tendencje”, a ów niepokój został wyrażony w oficjalnej odpowiedzi Sejmu RP<sup>16</sup>.

Już po pobieżnej analizie stanowisk obu stron widać, że ani Polska ani RFN nie prezentowały jednorodnej i przemyślanej strategii względem problemu wypędzonych. Rozwiązanie tej kwestii nie może jednak nastąpić w toku „wojny papierowej”<sup>17</sup> czy też wewnętrznej dyskusji politycznej w ramach każdego z państw. Nie przesądzi o niej także parlamentarna arytmetyka podczas przyjmowania kolejnych rezolucji, a i niuanse dyplomatycznych protokołów nie dadzą odpowiedzi na pytanie, czy zachodni sąsiedzi rzeczywiście mają prawo ubiegać się o odzyskanie pozostawionych majątków i czy Polacy powinni obawiać

<sup>13</sup> W retoryce niemieckiej ukształtowały się nawet określenia przejęcia majątku niemieckiego, jak: *Einziehung deutschen Vermögens* – zabór niemieckiego mienia; *Eigentumskonfiskation* – konfiskata mienia; *entschädigungslose Enteignung der Vertriebenen* – wywłaszczenie wypędzonych bez odszkodowań. Por. A. Trzcielińska-Polus, *Kwestie majątkowe w stosunkach polsko-niemieckich*, <http://www.interreg.uni.opole.pl>, s. 7.

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> Oświadczenie Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 3 lipca 1998 r. w sprawie rezolucji *Bundestagu* „Wypędzeni, przesiedleńcy i mniejszości niemieckie pomostem między Niemcami i ich wschodnimi sąsiadami” z dnia 29 maja 1998 r., M.P. z 17 lipca 1998 r.

<sup>17</sup> „Wojna papierowa”, zwana również „wojną na rezolucje” to określenie odnoszące się do zapoczątkowanej rezolucją *Bundestagu* w sprawie praw wysiedlonych, wymiany wielu pism i oświadczeń rządów RFN oraz RP posiadających znaczenie polityczne, symboliczne bądź propagandowe. W 2002 r. „wojna papierowa” ponownie wybuchła w postaci tzw. wojny na muzea, czyli sporu o upamiętnienie wypędzeń i relatywizację zbrodni niemieckich. Należy przy tym dodać, że zarówno w Niemczech, jak i w Polsce problem wypędzonych wykorzystany został do politycznej rozgrywki. B. Koszel, *Mitteleuropa rediviva? Europa Środkowo- i Południowo-Wschodnia w polityce zjednoczonych Niemiec*, Poznań 1999, s. 8-9.

się ich powrotu. Konieczne jest bowiem uznanie racji obu stron, rzetelna analiza istniejących uregulowań prawnych oraz zrozumienie, iż kwestia ponemieckiego majątku to nie tylko problem ewentualnej wypłaty odszkodowań, ale również problem pamięci, uznania i wzajemnego wybaczenia, które nijak mają się do sztywnych ram określonych najwyższej nawet rangi paragrafami.

Aby zrozumieć intencje i podstawy działania niemieckich wypędzonych, które to poczynania nie zawsze muszą być przecież posunięciami nakierowanymi na uzyskanie odszkodowania, ale mogą mieć również podłoże moralne, bądź też mogą zasadać się na ogólnoludzkim poczuciu sprawiedliwości i praworządności, należy bliżej przyjrzeć się ich historii oraz sytuacji prawnej.

W konsekwencji umowy poczdamskiej granica polsko-niemiecka została przesunięta na zachód, a zdecydowaną większość ludności poddano przesiedleniu do radzieckiej i brytyjskiej strefy okupacyjnej. Łącznie liczba przesiedlonych w tym okresie szacowana jest na około 3 mln osób<sup>18</sup>. Wartość tę należy jednak zwiększyć, bowiem mimo przesiedleń poczdamskich nie wszystkie osoby narodowości niemieckiej znalazły się poza Polską. W latach 1956-1958 granicę zachodnią, w ramach tzw. akcji łączenia rodzin, przekroczyło 217 tys. osób, a do roku 1970 – kolejnych 111 tys. Na okres 1971-1975 przypada wyjazd ok. 60 tys. Niemców. Do 1982 r. łączna emigracja powojenna osób narodowości niemieckiej z terytorium Polski do RFN szacowana jest na 633 tys. osób<sup>19</sup>. Należy jednak pamiętać, iż w gronie tym prócz osób posiadających obywatelstwo niemieckie bądź deklarujących przynależność do narodu niemieckiego na podstawie związku kulturowego bądź poczucia przynależności narodowej, znalazła się również spora grupa, która została wyłączona zgodnie z zasadą automatyzmu z nabycia obywatelstwa polskiego, co dotyczyło przede wszystkim obywateli polskich, którzy w czasie wojny skorzystali z opcji niemieckiej i wpisali się na tzw. *Volksliste*<sup>20</sup>. Osoby takie pozbawiane były majątku i zmuszane do opuszczenia granic Polski. Warunki transportu, jakie stworzono przesiedleńcom, były równie dalekie od humanitaryzmu jak i od obrazu, jaki Polacy chcieliby na ich temat wykreować<sup>21</sup>. O okrucieństwie wysiedleń najdobitniej

<sup>18</sup> T. Urban podaje w tym kontekście wartość 3,6 mln tylko dla lat 1945-49, zaś niemieccy historycy wskazują na liczbę 4,5 mln przesiedlonych z niemieckich terenów wschodnich oraz 650 tys. z Polski w granicach przedwojennych i Wolnego Miasta Gdańska. T. Urban, *Utracone ojczyzny*, Warszawa 2007, s. 138.

<sup>19</sup> Szczegółowe dane liczbowe dla poszczególnych lat zaprezentowali w swoim artykule Jankowiak i Sora. Szerzej: S. Jankowiak, M. Sora, *Polityka władz polskich wobec osób ubiegających się o zgodę na wyjazd na pobyt stały z Polski do Niemiec w latach 1950-1984*, w: *Transfer...*, s. 49-80.

<sup>20</sup> Ze względu na różnorodne motywy, jakimi kierowały się osoby deklarujące przynależność do narodu niemieckiego, ustawodawca już w 1945 r. w ustawie pozbawiającej obywatelstwa polskiego osoby narodowości niepolskiej (Ustawa z dnia 6 maja 1945 r. o wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów. Dz. U. 1945, nr 17, poz. 96) przewidział możliwość rehabilitacji tychże obywateli.

<sup>21</sup> Temat często pomijanych w polskiej literaturze polskich zbrodni dokonywanych na Niemcach podejmuje Thomas Urban. Szerzej: T. Urban, *Utracone...*, s. 124-155.

świadczy fragment raportu MSZ zacytowanego książce *Niemcy i Polacy 1945-1995...* towarzyszącej wystawie w Bonn w 1996 r., w którym to przyjazd „wypędzonych” do Niemiec opisano następująco: „na miejsce przeznaczenia przychodziły wagony ze zwłokami zamiast żywymi ludźmi”<sup>22</sup>. Nie oznacza to jednak, iż nikt owego transportu nie przeżył, i że warunki transportu z góry skazywały podróżujących na śmierć z wycieńczenia. Nie sposób jednak precyzyjnie określić liczby ofiar. Szacuje się, iż w drodze ze wschodu do RFN zginęło od 600 tys. do nawet 2 milionów osób<sup>23</sup>, z czego wartość 400 tys. miała – według kościelnego Biura Poszukiwań – oddawać straty ludnościowe „polskich” Niemców. Rozbieżności w szacunkach wynikają nie tylko braku dokładnych danych statystycznych, ale również i niejednorodnej metodyki badań. Wartość ponad 2 milionów wynikała z jednej strony z zaliczenia w poczet ofiar wypędzeń wszystkich niewyjaśnionych przypadków zgonów, z drugiej – z politycznego charakteru owych szacunków. Wartość 600 tys. odnosi się natomiast do urealnionych szacunków liczby ofiar mordów i gwałtów masowych, czyli bezpośrednich przejawów przemocy na uciekającej ludności cywilnej. Nie uwzględnia ona natomiast osób, które zmarły wskutek wycieńczenia transportem, głodu, braku opieki medycznej czy zamęczenia pracą. Ponadto nie istnieje również rozróżnienie przedstawiające skalę ofiar ucieczek ze wschodu w trakcie wojny oraz ofiar polityki unaradawiania obszarów poprzez zbrodnię wypędzeń. Takie zestawienie również mogłoby rzucić cień na podawaną przez stronę niemiecką wielkość strat ludnościowych, która to wartość wciąż podlega nie obiektywnemu badaniu, ale instrumentalnemu upolitycznieniu. Stan ten rodzi słuszne obawy, które wyraża m.in. Ingo Haar: „Niemieccy historycy tego tematu jeszcze nie wyczerpali, zwłaszcza jeśli chodzi o krytyczną ocenę liczby ofiar i przyporządkowanie jej europejskiej polityce powojennej. Pozostawienie tego obszaru badawczego pozbawionym wrażliwości instytucjom rządowym oraz stowarzyszeniom wypędzonych, które choćby z powodu swoich zainteresowań wykazują się (uprawnioną) jednostronnością, nie przysłuży się europejskiej jedności”<sup>24</sup>. Choć wielu Niemców nie podołało trudom wędrówki, to jednak nie należy dramatycznych warunków transportu postrzegać jako perfidną strategię odwetu za doznane krzywdy. I choć oczywiście nie jest to żadnym usprawiedliwieniem dla niehumanitarnego traktowania milionów ludzi, to trudno

<sup>22</sup> *Niemcy i Polacy 1945-1995 : zblizenia – Annäherungem*, K. Kanecka (red.), Haus der Geschichte der Bundesrepublik Deutschland, Muzeum Niepodległości, Książka towarzysząca wystawie Bonn 7 marca – 5 maja 1996, Warszawa 15 lipca – 20 października 1996, Warszawa 1996, s. 70.

<sup>23</sup> Jak wskazuje Ingo Haar „Podawanie jako strat związanych z wypędzeniami liczby ponad dwóch milionów ofiar (lub więcej) zdaniem czołowych niemieckich historyków jest nie do obronienia. Zamiast tego należy założyć, że ofiar przemocy nie było więcej niż 500-600 tys. Niemniej liczba ponad dwa miliony zmarłych wypędzonych w niemieckiej polityce pamięci znów odgrywa czołową rolę”. I. Haar, *Straty związane z wypędzeniami: stan badań, problemy, perspektywy*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2007, nr 5 (39), s. 26.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 26.

było oczekiwać, by wyniszczone wojną państwo polskie zapewniało Niemcom wszelkie standardy podróży w sytuacji, gdy własni obywatele cierpieli głód, a nad miastami nie opadł jeszcze kurz po niedawnych bombardowaniach. Nie należy również zapominać o roli chęci odwetu i dążenia do zemsty, które zapewne niejednokrotnie stały się powodem agresji kierowanej w stronę niemieckiej ludności, bez względu na fakt, iż częstokroć była to ludność całkowicie zasymilowana i od pokoleń zamieszkała na terenie Polski.

Przetrzymawszy trudy wypędzeń z Polski, ludzie ci nie spotkali się jednak z pozytywnym przyjęciem również i po niemieckiej stronie. Ich status komplikował się w szczególności w sytuacji, kiedy nabyli obywatelstwo Rzeszy jako *Volksdeutsche*, a po jego odebraniu stali się faktycznymi bezpaństwowcami, którym na domiar złego nawet Międzynarodowy Czerwony Krzyż odmówił opieki i pomocy. Ta sytuacja zmusiła władze niemieckie do uregulowania statusu prawnego przesiedlonych, do czego posłużono się koncepcją „statusu Niemca” w ustawie zasadniczej RFN<sup>25</sup>. Była to dość szeroka koncepcja, która w wielu kwestiach zrównywała „Niemców” i „obywateli niemieckich”, a zastosowanie jej wynikało z przekonania strony niemieckiej o braku ostatecznego uregulowania kwestii wschodniej, co uniemożliwiało pozbawienie obywatelstwa niemieckiego mieszkających w Polsce obywateli RFN. Według niemieckiej doktryny utrata obywatelstwa owych osób nie nastąpiła również po podpisaniu traktatu granicznego z Polską, a nawet pojawiły się koncepcje, iż zmiana granicy nie powoduje automatycznej zmiany obywatelstwa, w związku z czym państwo niemieckie zobowiązane jest jedynie do działań na rzecz uregulowania statusu takich osób<sup>26</sup>. Próba takiej właśnie regulacji stała się ustawa z 15 lipca 1999 r.<sup>27</sup>, w której dokonano automatycznego nadania obywatelstwa wszystkim osobom posiadającym status Niemca<sup>28</sup>. Zmiana ta, w korespondencji z przyjętą w 1992 r. ustawą w sprawie uregulowania ustawodawstwa dotyczącego następstw wojny<sup>29</sup>, która poprzez zmianę dotychczasowego określenia ziem objętych panowaniem polskim ze „znajdujących się

<sup>25</sup> Zgodnie z art. 116 ust. 1 Ustawy Zasadniczej Republiki Federalnej Niemiec z 23 maja 1949 „Niemcem (...) jest każdy, kto posiada niemiecką przynależność państwową lub jako uciekinier albo wypędzony narodowości niemieckiej lub też jego współmałżonek albo potomek znalazł przyjęcie na obszarze Rzeszy Niemieckiej według stanu z 31 grudnia 1937 r.”

<sup>26</sup> M. Muszyński, *Status prawny przesiedleńców i emigrantów z Polski jako wypędzonych: obywatelstwo, instytucja Niemca i sprawa wyrównania szkód za utracony majątek*, w: *Transfer...*, s. 167-169.

<sup>27</sup> Staatsangehörigkeitsgesetz, 15.07.1999.

<sup>28</sup> W pierwotnych założeniach status Niemca miał być formą przejściową, na czas wyjaśnienia kwestii obywatelstwa danej osoby. Przyznanie go stanowiło jednoznacznie uprawnienie do ubiegania się o obywatelstwo niemieckie, niemniej jednak odmowa przyznania obywatelstwa skutkowałą utratą statusu Niemca, w związku z czym wiele osób nie ubiegało się o obywatelstwo niemieckie, a konstrukcja „statusu” z przejściowej stała się formą trwałą.

<sup>29</sup> Gesetz zur Bereinigung von Kriegsfolgesetzen, 21.12.1992, BGBl. I 1992, 2094.



chwilowo pod obcą administracją obszarów wschodnich”<sup>30</sup> na „znajdujące się w przeszłości pod administracją niemiecką obszary wschodnie” uporządkowała regulacje dotyczące obywatelstwa niemieckiego poprzez zrównanie w prawach dotychczasowych osób o statusie Niemca i obywateli niemieckich. Wyeliminowała problem podwójnego obywatelstwa, a samą konstrukcję „statusu” uczyniła pojęciem treściowo martwym poprzez materialne zrównanie z instytucją obywatelstwa. Ułatwiło to również uzyskanie obywatelstwa uchodźcom i wypędzonym oraz rozszerzyło krąg uprawnionych do ubiegania się o obywatelstwo dla małżonków i zstępnych wypędzonego nawet wówczas, gdy sami nie spełnili warunków koniecznych do nadania statusu Niemca, pod warunkiem jednak, że zostali wypędzeni wspólnie z osobą narodowości niemieckiej<sup>31</sup>. Te dwie zmiany nie prezentują oczywiście całej drogi do uznania wypędzonych za pełnoprawnych obywateli, ale dają pewien obraz płynnego przejścia pomiędzy dwiema narodowościami, a jednocześnie stanowią swoistą formę potwierdzenia międzynarodowych konsekwencji zakończenia II wojny światowej (przesiedlenia, zmiana granic).

Podstawowym problemem było zapewnienie przesiedlonym środków do życia, co w pokonanym państwie stało się dylematem nie tyle politycznym, ile poważnym obciążeniem ekonomicznym. Przyjęto rozwiązanie polegające na wypłacaniu świadczeń wyrównawczych (*Lastenausgleich*) pokrywanych z państwowego majątku niemieckiego. Nie było to zatem typowe odszkodowanie, a raczej świadczenie socjalne uzasadnione takimi potrzebami, jak konieczność odbudowy mieszkania, trudna sytuacja socjalna czy chęć podjęcia kształcenia. Ta forma pomocy na tyle wpisała się w niemiecką koncepcję państwa socjalnego, iż w 1954 r. rozwiązanie to wprowadzono do trwałego porządku prawnego mocą ustaw o określeniu szkód z tytułu wypędzenia i z powodu wojny (*Feststellungsgesetz*), o świadczeniu wyrównawczym (*Lastenausgleichsgesetz*) oraz o oszczędnościach wypędzonych (*Altsparerergesetz*)<sup>32</sup>. Istota świadczenia odszkodowawczego sprowadzała się więc do udzielenia koniecznej pomocy Niemcom poszkodowanym w wyniku działań wojennych, przy czym przesłanka „wypędzenia” stała się bezwzględny warunkiem przyznania wsparcia. Co jednak istotne, już preambuła ww. ustawy zaznacza, iż stosowanie jej przepisów nie ma charakteru zastępczego względem regulacji odszkodowawczych, nie determinuje prawa do ubiegania się o zadośćuczynienie za

<sup>30</sup> Gesetz über die Angelegenheiten der Vertriebener und Flüchtlinge vom 22. Mai 1953, BGBI. I 203.

<sup>31</sup> Za uchodźców i wypędzonych posiadających status Niemca uważa się, zgodnie z § 1 ustawy o sprawach wypędzonych i uchodźców z 1953 r. znowelizowanej w 1992 r., osoby, które „jako obywatel niemiecki lub osoba niemieckiej narodowości miała swoje miejsce zamieszkania na pozostających w przeszłości pod obcą administracją niemieckich terenach wschodnich lub terenach poza granicami Rzeszy Niemieckiej wg stanu na dzień 31 grudnia 1937 r., i utraciła go w związku z wydarzeniami II wojny światowej wskutek wypędzenia, w szczególności przez wydalenie lub ucieczkę”. Dodatkowym warunkiem jest kryterium przyjęcia w Niemczech.

<sup>32</sup> M. Muszyński, *Status prawny przesiedleńców...*, s. 178.

utracony majątek bądź jego zwrot. Kluczowe jest tu również użycie zwrotu *zurückgelassenen*, które oznacza pozostawienie owego majątku bez utraty do niego prawa. Prawa tego wypędzeni również nie zrzekli się w momencie przyjęcia świadczenia, w związku z czym państwo wywłaszczające nie mogło odmówić przyznania odszkodowania ze względu na fakt wcześniejszego wypłacenia wywłaszczonemu świadczenia wyrównawczego na mocy niemieckich przepisów. Można zatem wnioskować, iż ustawodawca niemiecki wyszedł z założenia, iż brak możliwości dysponowania majątkiem jest stanem czasowym, bądź też stanowić będzie przedmiot późniejszych międzypaństwowych regulacji majątkowych.

To właśnie uznanie braku możliwości dysponowania własnością za stan czasowy rodzi następstwa, które w kontekście niniejszych rozważań zdają się mieć znaczenie kluczowe. Kiedy okazało się, że Niemcy zaczęli masowo ubiegać się o zwrot pozostawionych na wschodzie majątków, sprawą zajął się również Urząd Wyrównawczy, który mimo braku wyrażonej *expressis verbis* w ustawie procedury zwrotu, na mocy ogólnych regulacji dotyczących wznawiania procedur postępowania cywilnego zaczął korzystać z możliwości odzyskiwania wypłaconych wypędzonym świadczeń tłumacząc, iż w związku ze zmianą polityczną w Polsce znaczna liczba beneficjentów świadczeń wyrównawczych może swobodnie dysponować swoją własnością oraz, że nie ma obaw, iż Niemcy będą w Polsce dyskryminowani z powodu swojej narodowości. W związku z przyjęciem ustawy dewizowej w 1994 r. mają również możliwość swobodnego transferu środków finansowych za granicę, a istniejący w Polsce system ochrony prawnej (sądownictwo administracyjne, instytucja rzecznika praw obywatelskich, instytucjonalna ochrona praw mniejszości) daje gwarancję respektowania praw własności prywatnej obywateli niemieckich<sup>33</sup>. Co prawda już w 2002 r. wskutek doświadczeń w praktycznym realizowaniu prawa własności na terenie Polski Urząd zweryfikował swoje podejście i nakierował działania na przypadki utraty mienia po 1977 r. Wyszedł z założenia, iż we wcześniejszych sprawach realna możliwość swobodnej dyspozycji mieniem jest dla obywateli niemieckich trudna do egzekucji, a w większości przypadków wszczęte postępowanie o zwrot zagrabionego majątku okazuje się być nieuzasadnione. Jeśli jednak istnieją bezsprzeczne dowody prawa własności wyrażone we wpisie do księgi wieczystej, w którym nadal figuruje nazwisko niemieckiego właściciela, wówczas uznaje się, iż właściciel może z owej nieruchomości korzystać i jest zobligowany do zwrotu świadczenia, chyba że w toku postępowania udowodni, iż ów wpis ma charakter deklaratoryjny i nie ma on wpływu na realne stosunki

<sup>33</sup> Podstawą do przyjęcia takiego podejścia stał się wyrok sądu administracyjnego w Stuttgarcie. W postępowaniu K 670/96 sąd odrzucił odwołanie przesiedleńca z Górnego Śląska, który wezwany do zwrotu świadczenia wyrównawczego odmówił argumentując, iż ze względu na fakt zamieszkania w RFN nie dysponuje swoim majątkiem osobiście. Kluczowa jednak dla sądu była realna możliwość zarządzania mieniem, a nie poczynania powoda w celu realizacji prawa własności.

własnościowe<sup>34</sup>. Tak więc postępowanie takie kończy się zwrotem świadczenia w sytuacji, gdy właściciel rzeczywiście ma możliwość dysponowania pozostawioną własnością. Można zatem przypuszczać, że świadomość konieczności zwrotu świadczenia mogła stać się czynnikiem skutecznie zniechęcającym byłych właścicieli niemieckich do próby odzyskania pozostawionego w Polsce majątku z pobudek czysto ekonomicznych.

O ile jednak wedle niemieckiej interpretacji świadczenie wyrównawcze jest sprawą wewnętrzną Niemiec i stanowi zadośćuczynienie w formie pomocy społecznej, która nie ma charakteru *stricte* ostatecznego, a zatem niesie pomoc celową i czasową, o tyle strona polska posiada własną koncepcję odszkodowawczą, która wywodzi się z ogólnie przyjętego w prawie międzynarodowym uprawnienia strony pokrzywdzonej do żądania reparacji, na poczet których m.in. zaliczone zostały nieruchomości poniemieckie. Mimo jednak nacjonalizacji oraz ustaw uzasadniających przejęcia, często również działających retroaktywnie, ich status nie jest dziś do końca jednoznaczny. Co prawda własność niemiecka pozostawiona w wyniku przesiedleń poczdamskich tuż po wojnie (bądź opuszczonych jeszcze w jej trakcie) bezsprzecznie uznana została za imperium państwa polskiego (mimo że przez Niemców towarzyszące wysiedleniom wydarzenia uważane były za jawny rabunek), to w przypadku późniejszych przejęć, które dotknęły osoby posiadające obywatelstwo polskie, sprawa zdaje się być o wiele bardziej skomplikowana. Status prawny pozostawionych przez te osoby nieruchomości regulowała ustawa z dnia 14 lipca 1961 r. o gospodarce terenami w miastach i osiedlach, której art. 38 pozbawiał prawa własności osoby na stałe opuszczające terytorium Polski (oraz pozbawiał prawa do dysponowania swoim majątkiem przed wyjazdem, tzn. od dnia, w którym złożyły właściwym organom dowód osobisty i uzyskały upoważnienie do przekroczenia granicy) w związku z utratą przez nie obywatelstwa polskiego<sup>35</sup>.

<sup>34</sup> Na zmianę podejścia Urzędu wpływ miała m.in. wspomniana już praca rezolucja Sejmu RP z 10 września 2004 r., która unaoczniała opór strony polskiej w sprawie zwrotu majątków niemieckich. Szczegółowe zmiany zawarte zostały w instrukcji wewnętrznej z 9 listopada 2004 r. nr II-LA3481-19/04.

<sup>35</sup> Sumę aktów stanowiących bezpośrednią podstawę przejęcia majątku niemieckiego dopełniały: Dekret z dnia 31 sierpnia 1944 r. o Wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. z 1946 r., Nr 69, poz. 377); Dekret z dnia 6 czerwca 1945 r. o mocy obowiązującej orzeczeń sądowych, wydanych w okresie okupacji niemieckiej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. (Dz. U. 1945, Nr 25, poz. 151); Ustawa z dnia 3 stycznia 1946 r. o przejęciu na własność Państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej (Dz. U. 1946, Nr 3, poz. 17); Dekret z dnia 28 czerwca 1946 r. o odpowiedzialności karnej za odstępstwo od narodowości w czasie wojny 1939-1945 r. (Dz.U.1946, Nr 41, poz. 237); Dekret z dnia 6 września 1946 r. o ustroju rolnym i osadnictwie na obszarze Ziemi odzyskanych i byłego Wolnego Miasta Gdańska (Dz. U. 1946, Nr 49, poz. 279); Dekret z dnia 15 listopada 1946 r. o zajęciu majątku państw pozostających z Państwem Polskim w stanie wojny w latach 1939-1945 i majątku osób prawnych i obywateli tych państw oraz o zarządzie przymusowym nad tymi majątkami (Dz. U. 1946, Nr 62, poz. 342); Dekret z dnia 28 października 1947 r. o mocy prawnej ksiąg wieczystych na obszarze Ziemi odzyskanych i b. Wolnego Miasta Gdańska (Dz. U. 1947, Nr 66, poz. 410); Ustawa z dnia 27 kwietnia

Ponieważ artykuł ten tracił moc z dniem 31 lipca 1985 r., wyjazd po tym terminie nie skutkował utratą obywatelstwa i co za tym idzie – pozbawieniem prawa własności, a jeżeli takowe następowało, to odbywało się to na ogólnych zasadach, tzn. na podstawie zrzeczenia się nieruchomości albo zasiedzenie jej przez inne osoby bądź Skarb Państwa.

Kluczowa zatem jest tutaj procedura utraty obywatelstwa, która w okresie 1956-1985 następowała na podstawie uchwały Rady Państwa nr 37/56 z maja 1956 r. w sprawie zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego repatriantom niemieckim. Problem jednak mógłby się zrodzić w przypadku osób, które opuściły Polskę w ramach akcji łączenia rodzin, jako że zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o obywatelstwie polskim z 15 lutego 1962 r. utrata obywatelstwa mogła nastąpić wyłącznie drogą uzyskania zezwolenia na zmianę obywatelstwa, czyli decyzji indywidualnej<sup>36</sup>, co w ich wypadku nie nastąpiło. Owe podwójne regulacje sprawiły więc, iż w tym przypadku mogłoby się okazać, że osoby takie *de facto* nie utraciły wcale obywatelstwa polskiego. Sytuacja okazała się być na tyle skomplikowana, że stanowisko w precedensowej sprawie wszczętej przez Hubertusa R. musiał zająć sam Sąd Najwyższy. W wyroku z 17 września 2001 r. zakwestionował praktykę powszechnego zezwalania na zrzekanie się obywatelstwa i zastępowanie tym samym wymaganej ustawą procedury aktu indywidualnego. Wyrok ten zrodził wątpliwość co do statusu osób, których zrzeczenie obywatelstwa uznane by zostało za niebyłe oraz konsekwencji majątkowych przyjęcia takiej linii interpretacyjnej. Uznanie wyroku za wiążące we wszystkich wypadkach oznaczałoby, iż przejęte przez Skarb Państwa *ex lege* majątki zostały zajęte bezprawnie. O sytuacji prawnej takiej nieruchomości decydować będzie zatem wpis w jej księdze wieczystej – jeśli właściciel nadal w niej figuruje, to zgodnie z literą prawa i w powołaniu na rękojmię wiary publicznej ksiąg<sup>37</sup>, nie musi on dokonywać żadnych zmian. Jeśli wedle księgi właścicielem jest Skarb Państwa, a wpisu dokonano na podstawie art. 38 ust. 6, wówczas były właściciel może wnioskować o uzgodnienie stanu faktycznego z powołaniem na brak przesłanek skutkujących przejęciem prawa do nieruchomości mocą art. 38 ust. 3 ustawy. Sytuacja jednak komplikuje się, kiedy w księdze figuruje nowy właściciel, bądź gdy należy ona do Skarbu Państwa, lecz ten powołuje się na prawo zasiedzenia.

---

1949 r. o zmianie przepisów postępowania karnego. (Dz. U. 1949, Nr 32, poz. 238); Dekret z dnia 18 kwietnia 1955 r. o uwłaszczeniu i o uregulowaniu innych spraw związanych z reformą rolną i osadnictwem rolnym. (Dz. U. 1955, Nr 18, poz. 107).

<sup>36</sup> Analogicznie kwestię tę podejmowała wcześniejsza ustawa o obywatelstwie 1951 r.

<sup>37</sup> Na wiarę publiczną ksiąg może się również skutecznie powoływać obecny właściciel pod warunkiem jednak, iż nabył nieruchomość odpłatnie, działał w dobrej wierze oraz nie wiedział o niejasnej sytuacji prawnej nieruchomości i nie mógł się o niej dowiedzieć drogą niewymagającą nadmiernego trudu. To samo prawo dotyczy jednostki samorządu terytorialnego, która przejęła nieruchomość od Skarbu Państwa w drodze komunalizacji oraz innych podmiotów przejmujących od Skarbu Państwa nieruchomości w drodze aktów administracyjnych.

Prawo zasiedzenia zdaje się być najskuteczniejszą „strategią obronną” Polski względem roszczeń niemieckich o wydanie nieruchomości *in natura*. Należy jednak pamiętać, iż zgodnie z prawem zasiedzenie nieruchomości przejętej przez Skarb Państwa możliwe było dopiero od 1 października 1990 r. i jeśli następowało ono w dobrej wierze, to jego okres wynosił 10 lat, jeśli w złej – 20. Jeśli jednak nieruchomość nie stała się własnością Skarbu Państwa, tylko nadal należała do osoby, która opuściła Polskę, to wówczas zasiedzenie mogło nastąpić zdecydowanie wcześniej. W związku z tym powstaje sytuacja, w której poprzez uzgodnienie stanu faktycznego z prawnym w księdze wieczystej, czyli poprzez korektę księgi i ponowne w niej wpisanie obywatela Niemiec jako właściciela, ów zainteresowany sam doprowadziłby do skrócenia okresu zasiedzenia (gdyż okres taki mógłby nie minąć w sytuacji podnoszenia zarzutu w stosunku do Skarbu Państwa) i paradoksalnie sam wypędzony mógłby zamknąć sobie drogę do odzyskania nieruchomości<sup>38</sup>. Jak zatem widać, różnorodność stanów faktycznych oraz niuansy prawne sprawiają, iż problem odzyskania pozostawionego przez obywateli Niemiec mienia nie jest kwestią możliwą do uogólnienia. Z tego też względu rozstrzygnięć zapadających w indywidualnych sprawach<sup>39</sup> nie sposób generalizować i na tej podstawie tworzyć teorii o możliwościach zwrotu ponemieckich nieruchomości, jak i również nie sposób wskazać reguły rządzącej prawem własności owych majątków.

Problemem jest jednak nie tylko to, jaki jest status konkretnych nieruchomości, ale jakie w ogóle przepisy powinien stosować sąd przy ferowaniu wyroków i na które regulacje przesiedleńcy mogą się powoływać w toku postępowania odszkodowawczego. Niejednoznaczność sytuacji, brak uznanej praktyki oraz słaby autorytet sądów, które niejednokrotnie wydawały zupełnie odmienne wyroki w na pozór identycznych sprawach, sprawiły, iż problem uzgodnienia stanowisk prawnych stał się warunkiem *sine qua non* porządkowania roszczeń materialnych między stroną polską i niemiecką. Problem ten wychodził daleko poza kwestie czysto sądowe – brak możliwości jednoznacznego zakończenia wszelkich wniesionych do polskich i niemieckich sądów przewodów groził powrotem do znanego już z historii wzajemnych stosunków stanu sporów prawnych i administracyjnego chaosu. Chcąc uniknąć posądzeń o stronniczość decyzji, a jednocześnie nadać prestiżu przyjętemu rozwiązaniu Polacy i Niemcy zdecydowali się na precedensowe i nowatorskie rozwiązanie. Utworzono polsko-niemiecką grupę ekspertów, której

<sup>38</sup> J. Górecki, *Status prawny nieruchomości pozostawionych przez osoby wyjeżdżające z Polski do Republiki Federalnej Niemiec w latach 1956-1989*, w: *Transfer...*, s. 239.

<sup>39</sup> Aktualnie każda sprawa o wydanie nieruchomości, jak i stwierdzenie jej zasiedzenia jest rozpatrywana przez sąd polski na podstawie art. 1102 kpc, Dziennik Ustaw 1964 Nr 43 poz. 296, oraz art. 22 ust. 1 Rozporządzenia Rady WE nr 44/2001 z 22 grudnia 2000 r. w sprawie jurysdykcji i uznawania orzeczeń sądowych oraz ich wykonywania w sprawach cywilnych i handlowych, Dz.U. L 12 z 16.1.2001, s. 1-23. Natomiast w konkretnej sprawie podstawą orzeczeń stanęła art. 24 ustawy z dnia 12 listopada 1965 r. o prawie prywatnym międzynarodowym Dz.U.1965.46.290.

celem było przeanalizowanie spornych kwestii na gruncie prawa międzynarodowego oraz systemów prawnych obu państw i uzgodnienie wspólnego stanowiska. Warunkiem wstępnym była zgoda obydwu rządów na uznanie ustalonych w toku prac eksperckich rozstrzygnięć i zastosowanie się do przyjętego stanowiska. Co więcej – oba rządy zobowiązały się również do upowszechniania wyników badań ekspertów jako wiążących wytycznych interpretacyjnych i uznania ich za faktyczną podstawę dalszych wzajemnych relacji. Nie zostało to co prawda wyrażone *expressis verbis*, jednak intencją powołania grupy była obustronna chęć ostatecznego rozwiązania problemu niemieckich roszczeń odszkodowawczych. Powołana grupa robocza składająca się z wybitnych autorytetów prawa: prof. Jana Barcza i prof. Jochena A. Froweina otrzymała mandat do zbadania, czy w ogóle istnieją roszczenia odszkodowawcze, jeśli tak, to jak w świetle prawa przedstawia się szansa ich zaspokojenia oraz jakie akty prawne w tym względzie mają zastosowanie. W przedstawionym 2 listopada 2004 r. dokumencie zatytułowanym *Ekspertyza w sprawie roszczeń z Niemiec przeciwko Polsce w związku z drugą wojną światową* znalazło się wiele jednoznacznych, konkretnych, a czasem i zaskakujących (zwłaszcza dla strony niemieckiej) rozwiązań, które umożliwiły rozpatrywanie problemu roszczeniowego w niespotykanym dotąd wymiarze.

Autorzy ekspertyzy zgodnie stwierdzili, iż „stosunki własnościowe i przypadki pozbawienia obywatelstwa polskiego – muszą być wyjaśnione na podstawie prawa polskiego”<sup>40</sup>, a w świetle owego polskiego prawa własności owe nie istnieją, bowiem zostały przejęte przez państwo polskie bądź osoby prywatne, co nastąpiło zgodnie z uprawnieniami przyznanymi mocą umowy poczdamskiej oraz prawa alianckiego, nie podawanego przez doktrynę niemiecką w wątpliwość. Konkluzja jest zatem oczywista: ponieważ przeprowadzone przez PRL wywłaszczenia były zgodne z prawem, to wszelkie przejęcia dokonane przez państwo polskie na byłych obszarach nie mogą zostać uznane za nielegalne, w związku z czym „nie istnieją roszczenia do odszkodowania”<sup>41</sup> za owe tereny. Również interpretacja roszczeń w świetle prawa niemieckiego doprowadziła uczonych do podobnych wniosków. Dokonali oni swoistej reinterpretacji orzeczeń Trybunału z 1975 i 1992 r., które dotychczas traktowane były jako uzasadnienie niemieckich żądań i standardowo wykorzystywane w publicznych dyskusjach jako najwyższej wagi argument za prawem mieszkańców Niemiec do pozostawionej przez nich na wschodzie własności. Frowein i Barcz udowodnili jednak, iż Trybunał wyraził jedynie możliwość wystąpienia takiej sytuacji, w której uzasadniony byłby zwrot ziem, a nie regułę, którą można rozciągnąć na prawo własności do ogółu pozostawionych majątków. Ta niekonwencjonalna interpretacja stworzyła nowe podejście do wyroków Trybunału, którego orzecznictwo zasadzało *de facto* się na założeniu o tzw. otwartości

<sup>40</sup> J. Barcz, J. A. Frowein, *Ekspertyza...*, s. 19.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 19.

problemu. Oczywiście Trybunał, stwierdzając możliwość wystąpienia roszczeń, nie przyjął stanowiska co do ich zasadności w sytuacji, gdyby się pojawiły, ich podstawy oraz zakresu. Analizę prawodawstwa niemieckiego ze szczególnym uwzględnieniem w tej materii wyroków trybunału Frowein i Barcz podsumowują jednoznacznie „niemieckie roszczenia niemieckich obywateli w stosunku do nieruchomości, które na podstawie prawa polskiego do tych osób nie należą, nie istnieją”<sup>42</sup>.

Przy okazji warto również wspomnieć, jak na sprawę niemieckich roszczeń odszkodowawczych zapatrują się organy jurysdykcji międzynarodowej. W tym przypadku wchodzić w grę może przede wszystkim Europejski Trybunał Praw Człowieka. Władztwo tego Trybunału dotyczy państw, które ratyfikowały Europejską Konwencję Praw Człowieka z 1953 r., co Rzeczpospolita Polska uczyniła w 1993 r.<sup>43</sup> W związku z czym, zgodnie z zasadą *ratione temporis*, skarga do tego organu powinna zostać odrzucona w postępowaniu uproszczonym. Podobnie rzecz ma się przypadku skarg składanych przeciwko RFN. Warto zauważyć, iż skargi w sprawie roszczeń odszkodowawczych składane do momentu przystąpienia do konwencji strony polskiej, były kierowane właśnie przeciwko państwu niemieckiemu, a pierwsza tego typu sprawa miała miejsce w 1977 r., kiedy to były właściciel majątku na Pomorzu i w Prusach Wschodnich domagał się odszkodowania od państwa niemieckiego, wykazując w swojej skardze pretekst względem traktatu PRL-RFN z 7 grudnia 1970 r. o normalizacji wzajemnych stosunków. Dowodził, iż do 1970 r. jego prawa własności pozostawały niezmienione, gdyż terytoria zajmowane przez Polskę były – według skarżącego – traktowane jako ziemie okupowane *manu militari*, a – zgodnie z konwencjami haskimi – konfiskata okupowanego terytorium jest nielegalna. Przyjęte porozumienie usankcjonowało natomiast zmiany graniczne i doprowadziło do uznania przejęcia własności, w związku z czym wszelkie roszczenia muszą być skierowane do władz niemieckich. Wątpliwe oczywiście, czy osoba fizyczna ma prawo powoływać się na konwencję haską jako źródło uprawnień indywidualnych oraz czy strona polska była w ogóle ową konwencją związana, faktem natomiast jest, iż próby wykorzystywania organów międzynarodowych w roszczeniach odszkodowawczych nie stanowią w polsko-niemieckim sporze *novum*.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 24.

<sup>43</sup> Rzeczpospolita Polska ratyfikowała Konwencję 19 stycznia 1993 r., a 16 marca 1993 złożyła deklarację uznania kompetencji Europejskiej Komisji Praw Człowieka do rozpatrywania indywidualnych skarg na RP o naruszenie zagwarantowanych Konwencją praw i wolności. Istotny w tym wypadku Protokół numer 1 do Konwencji gwarantujący prawo do poszanowania mienia, został ratyfikowany 10 października 1994 r. Po tej ratyfikacji Komisja ani Trybunał nie miały już sposobności rozpatrywania skarg w sprawach o zwrot nieruchomości, bowiem takie wnioski do niech nie wpływały. M. Krzyżanowska-Mierzejewska, *Problem wywłaszczonej własności w orzecznictwie Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i jego odniesienie do niemieckich roszczeń majątkowych wobec Polski*, w: *Transfer...*, s. 335.

Równie bezskuteczne co przed ETPC, okazałyby się dochodzenie swoich racji przez wypędzonych przed Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości. Jak wykazują Barcz i Frowein, „prawo wspólnotowe nie ma żadnego zastosowania do istniejących stosunków własnościowych”<sup>44</sup>, bowiem wyłączenia nastąpiły na długo przed przystąpieniem stron do TWE. Jak dowodzą uczeni, nawet gdyby w imieniu swoich obywateli wystąpiła RFN, powołując się na art. 227 TWE o naruszeniu zobowiązań traktatowych w zarzucie o dyskryminację obywateli niemieckich w postępowaniach uwłaszczeniowych, to i tak skarga taka okazałaby się nieskuteczna po oświadczeniu Schrödera z sierpnia 2004 r. Nie pomógłby również wypędzonym Komitet Praw Człowieka Narodów Zjednoczonych, co wywnioskować można na podstawie analogii do skargi Niemców Sudeckich dotkniętych dekretemi Benesza<sup>45</sup>. Należy jednak pamiętać, iż mimo że zarówno Polska, jak i RFN ratyfikowały protokół fakultatywny<sup>46</sup>, co formalnie umożliwia wniesienie skargi i wszczęcie postępowania, to jednak Komitet, jako że nie jest organem sądowym, nie posiada możliwości zapewnienia skutecznej egzekucji podjętych postanowień, które w istocie rzeczy nikogo nie wiążą. Ostatnią możliwością prawną staje się ewentualność wniesienia skargi na wokandę sądu amerykańskiego w nawiązaniu do precedensu, jakim były dochodzenia przeciwko firmom niemieckim w sprawie odszkodowań za pracę przymusową. Trudno jednak uwierzyć, by sądy te zdecydowały się zająć stanowisko w omawianej sprawie, bowiem ferując wyrok automatycznie odrzuciłyby zasadę immunitetu państwa. Nie sposób się również w tej kwestii dopatrzeć łącznika uzasadniającego szczególną właściwość sądów amerykańskich.

Ekspertyza Barcza-Froweina dotykała również i innych aspektów relacji polsko-niemieckich, jednak podjęcie przez niezależnych ekspertów tej najbardziej drażliwej kwestii, czyli szans obywateli niemieckich na wygraną w procesie sądowym o zwrot pozostawionego majątku, zdecydowanie uspokoiło opinię publiczną. Korzystna dla Polski interpretacja stanu prawnego nie zmniejszyła jednak zainteresowania problematyką następstw finansowych II wojny światowej, a polscy posłowie jeszcze raz podjęli próbę upomnienia się o „zaległe” reparacje. Powstała nawet Nadzwyczajna Podkomisja ds. poselskiego projektu uchwały uznającej za nieobowiązującą deklarację z 23 sierpnia 1953, która jednak z powodu wielu wątpliwości prawnych nie została upubliczniona w postaci kolejnej rezolucji.

Ekspertyza nie wywołała większego zainteresowania opinii publicznej za zachodnią granicą, choć przyznać należy, że firmowanie jej nazwiskami wybitnych naukowców nie zmieniło postępowania stowarzyszeń ziomkowskich, które choć

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 31.

<sup>45</sup> W przypadku skargi Niemców Sudeckich Komitet przyjął stanowisko, iż wyłączenie dokonane na podstawie dekretów Benesza należy odróżnić od wyłączeń komunistycznych a zatem nie można w ustawodawstwie restytucyjnym traktować ich jednakowo.

<sup>46</sup> Protokół fakultatywny do Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych, uchwalony przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w dniu 16 grudnia 1966 r. w Nowym Jorku.



oficjalnie nie zanegowały ustaleń uczonych, to jednak najwyraźniej nie mogły się z nimi pogodzić. Ilustruje to działanie Powiernictwa Pruskiego, które nawet po upublicznieniu dokumentu, nie zaprzestało zbiórki kapitału potrzebnego do wynajęcia adwokatów mających reprezentować wypędzonych w sprawach sądowych (przed sądami polskimi, a w razie konieczności również przed sądami wspólnotowymi lub Europejskim Trybunałem Praw Człowieka) w sprawach o restytucje lub odszkodowania z tytułu przejętej przez państwo polskie po 1945 r. własności niemieckiej na byłych obszarach Rzeszy Niemieckiej. Co więcej – Powiernictwo zaczęło w tym celu rozprawdzać akcje o wartości 50 euro za sztukę, uzyskując tym sposobem w samym tylko 2004 r. kapitał rzędu kilkudziesięciu tysięcy euro<sup>47</sup>.

Jednak generalnie spokojne przyjęcie ekspertyzy nie oznaczało, że strona niemiecka rzeczywiście zamierza pogodzić się jej werdyktami. W odpowiedzi na ustalenia polsko-niemieckiego zespołu na zlecenie prezydenta i *Bundestagu* (choć jak się okazało nastąpiło to *de facto* na zamówienie Grupy Roboczej ds. wypędzonych i uchodźców frakcji *CDU/CSU* powiązanej ze środowiskiem Związku Wypędzonych) powstała kontrekspertryza, która miała wyczerpać temat stanu prawnego przejętej przez Polskę własności prywatnej w skali koniecznej dla ustalenia obowiązku jej zwrotu byłym właścicielom oraz stanu prawnego roszczeń odszkodowawczych. Przygotowania rozprawy podjął się prof. E. Klein, który 4 kwietnia 2005 r. przedstawił stuśsześćdziesięciostronicową analizę znacząco zatytułowaną *Sytuacja prawna zawłaszczonej własności niemieckiej w dzisiejszej Polsce*. Już pobieżna analiza dokumentu pozwala stwierdzić, iż stanowiła ona generalne zaprzeczenie ustaleń przyjętych przez tandem Barcz-Frowein zarówno w stosunku do ustaleń na gruncie prawa krajowego, jak i międzynarodowego. Oczywiście można tę różnicę tłumaczyć innym punktem wyjścia dla podjętych rozważań, bowiem – jak dowodzi Gontarski – Klein „w przeciwieństwie do profesorów Barcza i Froweina (ci Autorzy za punkt odniesienia wzięli układ „dwa plus cztery”) (...), za punkt odniesienia wzięli *Überleitungsvertrag*, tzn. analizuje stan prawny niemieckich roszczeń odszkodowawczych wobec Polski z uwzględnieniem oddziaływania tego traktatu na badany stan prawny”<sup>48</sup>. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, iż przeprowadzane w trakcie analizy dowody, były rozważaniami ze wszech miar subiektywnymi. Klein potwierdził podstawowe tezy tradycyjnie stawiane przez wypędzonych, traktując wysiedlenia i wypędzenia w kategoriach zbrodni przeciwko ludzkości, a więc deliktu międzynarodowego, choć, co warto podkreślić za profesorem Krzysztofem Skubiszewskim, „prawo międzynarodowe – obowiązujące w roku 1945 tzn. wówczas, gdy zaczęły się wysiedlenia ludności niemieckiej – nie zakazywało wysiedleń. Jeśli na wysiedlenie godziło się państwo, w którym zamieszkiwała dana ludność i państwo, do którego przesiedlenie miało nastąpić, to transfer ludności nie był uważany za sprzeczny

<sup>47</sup> W. M. Góralski, *Przejęcie własności niemieckiej...*, s. 4.

<sup>48</sup> W. Gontarski, *Niemieckie roszczenia odszkodowawcze...*, s. 43.

z prawem międzynarodowym”<sup>49</sup>. Klein odrzucił również możliwość traktowania działań polskich jako reparacji lub represalii oraz zobowiązał RFN do podjęcia wszelkich koniecznych kroków na rzecz interesu obywateli oraz dochodzenia w ich imieniu roszczeń względem RP.

Jak zatem widać, nawet ekspertyza poparta autorytetami wybitnych naukowców nie doprowadziła do ostatecznego rozstrzygnięcia, a jedynie wpisała się w ciąg opinii dotyczących dokonywanych przez Niemców prób odzyskania pozostawionej w Polsce własności, choć jak wyraził się w tej kwestii były premier Leszek Miller: „Ze wszystkich ekspertyz, jakie ja znam, bardzo poważnych, wynika niezbicie, że zarówno polskie ustawodawstwo, jak i międzynarodowe skutecznie chroni przed takimi działaniami”<sup>50</sup>. Nie można oczywiście wykluczyć, iż znajdzie się jakaś „nieznana” premierowi ekspertyza, która zaowocuje niekorzystnym dla Polski rozstrzygnięciem i ewentualnością uznania „władz polskich winnymi naruszenia art. 1 P1 z powodu uchybienia przesłance zgodności nacjonalizacji z prawem międzynarodowym”<sup>51</sup>, niemniej jednak na podstawie aktualnych rozstrzygnięć należy przyjąć, iż sam polsko-niemiecki spór, *de facto* terytorialny, w momencie ostatecznego potwierdzenia granicy w 1990 r. stał się bezpodstawny. To jednak nie przełożyło się na wycofanie roszczeń restytucyjno-odszkodowawczych wobec Polski, kierowanych przez zinstytucjonalizowane organizacje ziomkowskie, stanowiące realne zagrożenie dla stosunków RP-RFN oraz procesu pojednania pomiędzy społeczeństwami obydwu państw<sup>52</sup>.

Można zatem dojść do wniosku, iż próba odzyskania pozostawionej w Polsce własności drogą skarg do wszelkiego typu organów jurysdykcji krajowej bądź międzynarodowej, wynika bardziej z nieumiejętności pogodzenia się z istniejącymi regulacjami prawnymi niż z ich braku. Nie należy jednak posądzać nieomal 20%<sup>53</sup> niemieckiego społeczeństwa o tkwienie w nieświadomości co do swoich uprawnień

<sup>49</sup> K. Skubiszewski, *Wysiedlenie Niemców po II wojnie światowej*, Warszawa 1960, s. 129.

<sup>50</sup> Wypowiedź z 23.09.2003 r. w audycji radiowej Sygnały Dnia, Polskie Radio S.A., cyt. za: W. Gontarski, S. Hambura, *Żądania odszkodowawcze niemieckich wypędzonych wobec Polski. Opinia Prawna*, „Gazeta Sądowa” styczeń 2004, s. 15.

<sup>51</sup> B. Garlacz, *Niemieckie roszczenia odszkodowawczo-windykacyjne z tytułu majątków pozostawionych w Polsce w świetle kompetencji ratione materiae Europejskiego Trybunału Praw Człowieka*, „Studia Europejskie” nr 4/2005, s. 146.

<sup>52</sup> W. M. Góralski, *Znaczenie ekspertyzy Barcz-Frowein...*, s. 278.

<sup>53</sup> A. Sakson, *Kontrowersje...*, s. 77. Dane te pokrywają się z przytoczonymi przez prezydenta Horsta Köhlera podczas obchodów Dnia Stron Ojczyźnych w 2006 r.: „około 15 milionów Niemców utraciło strony rodzinne z powodu ucieczki i wypędzenia. Dwa miliony z nich, najczęściej starcy, kobiety i dzieci, nie przeżyli marszu na zachód”. (www.bundespraesident.de, s. 2.). Jak jednak wskazuje N. Davies nie są to jedyne obecne w dysypcie naukowej dane: „całkowita liczba Niemców, którzy do 1948 roku zniknęli ze swoich przedwojennych domów na wschodzie, zbliża się do 16 milionów. Oficjalne źródła niemieckie podają liczbę 12 milionów wypędzonych oraz 1-2 milionów ofiar. Historycy, którzy nie uwzględniają Niemców uciekających samorzutnie przed Armią Czerwoną (choć pozbawiono ich prawa powrotu), piszą o 7-8 milionach. Inni podają jeszcze niższe liczby”. N. Davies, *Niemiecy wypędzeni powracają na scenę*, „ZNAK” maj nr 564, s. 7.

z powodu zwykłej ignorancji, choć z pewnością nie brakuje i osób, które „zaskorupiały w zacietrzewieniu i skoncentrowane na własnej krzywdzie sprzed 60 lat”<sup>54</sup> nie są w stanie zmierzyć się ze współczesnością i podjąć dialogu i to ich głos rozbrzmiewa zwykle najdonioślej. Problem tkwi raczej w tym, iż wypędzeni tworzą zwartą, wyrazistą i przede wszystkim liczną grupę społeczną, stanowiącą dla rządzących istotny elektorat, do którego stosunkowo nietrudno dotrzeć z wyborczym przekazem poprzez ujęcie w ofercie politycznej subtelnego poparcia dla ich żądań i to przy pełnej świadomości jedynie jego deklaratoryjnego charakteru (nie sposób bowiem przypuszczać, ażeby kolejne rządy nie miały świadomości, co do faktycznych szans na realizację postulatów podnoszonych przez stowarzyszenia ziomkowskie<sup>55</sup>). Drugą grupą zainteresowaną są same stowarzyszenia i organizacje wypędzonych, na czoło których wysuwa się Związek Wypędzonych (*Bund der Vertriebenen, BdV*) aktualnie pod przewodnictwem Eriki Steinbach oraz należące do Ziomkostwa Prus Wschodnich Powiernictwo Pruskie. Organizacje te, podnosząc swoje postulaty, powołują się na Kartę Wypędzonych<sup>56</sup>, która *nota bene* sama w sobie nawet w Niemczech jest uważana za akt kontrowersyjny, bowiem jej główne przesłanie stanowi wyrzeczenie się „zemsty i odwetu”, a jak zauważa wiceprzewodniczący *Bundestagu*, socjaldemokrata Wolfgang Thierse „Niemcy po wojnie, którą wywołali, i zbrodniach, które popełnili, nie mieli w żadnym razie prawa do zemsty i odwetu” i mimo że związki wypędzonych „niosą [Kartę – przyp. M. P.] przed sobą niczym monstrancję”<sup>57</sup>. To na jej podstawie wysuwają wobec rządu polskiego żądanie uznania wypędzeń za przestępstwo, stworzenia możliwości powrotu do Polski i przejęcia dawnych nieruchomości, których wywłaszczenie stroną polską miałyby uznać za niebyłe. Ich działania skupiają się jednak bardziej na stronie propagandowej niż prawnej, co najlepiej widać było w przypadku inspirowanej i koordynowanej przez organizacje ziomkowskie akcji pisania listów, których nadawcy, czyli niemieccy wypędzeni, domagali się bądź to zwrotu nieruchomości (jeśli adresatami były osoby prywatne) bądź też zabezpieczenia jej, np. poprzez wstrzymanie procesu uwłaszczeniowego, w celu usprawnienia ponownego przejęcia własności (w przypadku listów skierowanych do władz samorządu terytorialnego, Wydziałów Ksiąg Wieczystych Sądów Rejonowych czy organów ministerialnych). Listy te nie były jedynie efektem własnej refleksji pozywających, którzy w poczuciu doznanej krzywdy chcieli odzyskać to, co w ich głębokim przekonaniu do nich miałyby należeć, ale elementem akcji prowadzonej przez prawicową partię *Bund für Gesamtdeutschland (BGD)* z Duisburga, która za opłatą

<sup>54</sup> A. Wolff-Powęska, *Polacy – Niemcy: kultura polityczna, kultura pamięci*, Poznań 2008, s. 66.

<sup>55</sup> Na niechęć rządu RFN do upowszechniania informacji na temat faktycznego stanu prawnego przed ogłoszeniem ekspertyzy Barcza-Froweina niewątpliwie wpływ miała obawa władz w Berlinie przed skierowaniem żądań odszkodowawczych przeciwko państwu niemieckiemu.

<sup>56</sup> Karta niemieckich wypędzonych ze stron ojczystych z 5 sierpnia 1950 r.

<sup>57</sup> *Bundestag za dzień pamięci o wypędzonych. „Afront wobec wschodnich sąsiadów Niemiec”*, informacja prasowa PAP z 10.02.2011.

(sic!) udostępniała nawet gotowe formularze listu<sup>58</sup>. Nie ulega wątpliwości, iż ta oraz wiele innych kampanii organizowanych przez stowarzyszenia ziomkowskie mają charakter przede wszystkim wizerunkowy i służą zbiuciu kapitału w wewnątrz-niemieckich rozgrywkach politycznych. Zdolność manipulowania nastrojami w Polsce poprzez potęgowanie nastroju wrogości i niepewności wykorzystują w celu umacniania swojej pozycji przetargowej w relacjach z rządem RFN, który mimo własnej wizji polsko-niemieckich relacji zmuszony jest do uwzględniania w swej polityce zagranicznej stanowiska organizacji, które taktyką „faktów dokonanych” bezapelacyjnie ową politykę współtworzą. Czy jest to taktyka skuteczna? Z pewnością tak, a na dodatek taktyka wyjątkowo dla sąsiedzkich stosunków niekorzystna, czemu Markus dał wyraz po ogłoszeniu przez Polskę rezolucji z 10 września 2004 r., dosadnie sprawę podsumowując: „Jestem całkowicie świadomy tego, że uchwała jest reakcją na działalność Powiernictwa Pruskiego i Pani Eriki Steinbach. Można zapytać, co się w Polsce dzieje. My nie reagujemy na każde głupstwo po polskiej stronie. A sejm zajmuje się głupotą po niemieckiej stronie, za jaką trzeba uznać działalność Powiernictwa, bagatelizując przy tym stanowisko rządu wyrażone w przemówieniu kanclerza Schrödera w Warszawie. To rozczarowuje”<sup>59</sup>. Gdyby rzeczywiście postrzegać sprawę wypędzonych jedynie przez pryzmat prawa, to nie sposób nie przyznać posłowi *Bundestagu* racji, lecz kwestia wypędzeń dotyczy również problemu poczucia bezpieczeństwa, ufności obywateli w autorytet państwa, przekonania o sile dziejowej sprawiedliwości oraz nadziei na spokojną przyszłość i w tych sferach nie sposób działań niemieckich organizacji zignorować, a ich propagandę ziomkowską uznać za „głupotę”.

Mimo całego arsenału prawnego, przemawiającego za bezzasadnością masowych roszczeń odszkodowawczych, mimo ekspertyzy popartej autorytetem najwyższej klasy badaczy i wreszcie mimo jasnych i wiążących deklaracji politycznych, problem roszczeń odszkodowawczych jest wciąż żywy i nie sposób przypuszczać, ażeby miał on wkrótce znaleźć swoje rozwiązanie. Pomijając przypadki, w których zabór niemieckiego mienia rzeczywiście został dokonany bezprawnie, a w których to roszczenie następuje na zasadach ogólnych bez uwzględniania narodowości

<sup>58</sup> „Wprost” powołując się na niemiecki dziennik „Kieler Nachrichten” opisuje historię 75-letniej mieszkanki Turyngii, która najpierw drogą pocztową otrzymała pismo mówiące o konieczności „zabezpieczenia własności prywatnej”, a po wpłaceniu 10 marek – również wielostronicowy formularz, nad wypełnieniem którego czuwał wizytujący starszą panią przedstawiciel partii *BGD*. Poinformował on również mieszkankę Turyngii, iż pozostawiony przez nią w Polsce majątek posiada wartość ok. miliona marek i kwotę tę Polacy mają obowiązek wysiedlonej zapłacić. Ponadto starszym osobom, które nie posiadają spadkobierców, partia stworzyła możliwość przepisania ich byłych majątków na „młodych Niemców”, którzy „pomogą w zachowaniu wiary w powrót na odwieczne ziemie niemieckie, a w przyszłości przyczynią się do ich zaludnienia przez niemiecką młodzież”. Horst Zaborowski, szef *BGD* przyznał się iż tylko w latach 1993-1998 r. jego partia przekazała wypędzonym ponad 40 tys. formularzy wniosków o zwrot majątku, z czego większość została później wysłana do Polski. P. Cywiński, *Kampania niemiecka*, „Wprost” nr 34, 1998.

<sup>59</sup> M. Góralski, *Znaczenie ekspertyzy Barcz-Frowein...*, s. 232.

wnoszącego pozew, przypuszczać można, iż wiele historycznych reperkusji, wyrażających się chociażby w kwestii majątkowej wysiedleńców z byłych niemieckich terenów wschodnich, stanowi raczej problem natury społecznej niżli sądowej. Jest wyrazem – z jednej strony – braku umiejętności stawienia czoła historii swojego narodu, sprzeczności pomiędzy nieumiejętnością Niemców do przyznania się do dokonanych zbrodni ludobójstwa a mitologizacją własnych ofiar, a z drugiej – braku asertywnej postawy strony polskiej, której interesy reprezentowali bądź to dążący do kompromisu „godni pożałowania naiwniacy” i „mięczaki” bądź to „nieugięci wojownicy o interesy narodowe”, którzy jednak nie byli w stanie wypracować żadnego konsensusu<sup>60</sup>. Prowadzi to do mało optymistycznego wniosku, że zarówno kwestia roszczeń wypędzonych, jak i wszystkie inne problemy mające swoją genezę w przeszłości nie zostaną rozwiązane, póki polsko-niemieckie demony historii nie rozproszą się w szczerym dialogu płynącym z rzeczywistej chęci pojednania.

#### ABSTRACT

*The article outlines the most important and characteristic aspects of the problem of claims taken out by German citizens, showing the background of the conflict, pointing at existing solutions, emphasizing the political character of the problem and presenting the standpoints of both sides. The article also underscores the vast role of media campaigns and their influence on Polish and German decisions on the governmental level.*

<sup>60</sup> A. Wolff-Powęska, *Polacy-Niemcy...*, s. 67.